

# GAZETA

# 10 GR. DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Polska rośnie w siłę i potęgę Znamienny głos wrogiego nam dziennika belgijskiego

BRUKSELA, 23.8. Tutejsza „La Libre Belgique” nigdy nie pisząca o Polsce przychylnie, zamieszcza obecnie bardzo trzeźwe uwagi na temat sytuacji gospodarczej i przemysłowej Polski.

Autor, podkreśla ogromny spókoj, jaki zapanował w Polsce nawet w zakresie walk politycznych i agitacji partyjnej.

Artykuł zaznacza następnie, iż marszałek Piłsudski, zapewniwszy sobie większość w parlamencie, mniej posiada w sobie dyktatorstwa, niż przed wyborami, podczas gdy historia zna wy-

padki przeciwne: dyktatorstwo zazwyczaj występowało dopiero w chwilach, w jakich Polska znajduje się obecnie.

Piłsudski zmienia ministrów na wszystkich stanowiskach bez żadnej dyskusji w chwili, gdy widzi, iż nie podolają oni swe-

mu zadaniu lub lepiej się przydadzą na innych stanowiskach. Ten spokój w świecie politycznym dał właśnie ministrom czas do zajęcia się kwestją kryzysu ekonomicznego.

Główną troską jest nieobciążanie budżetu z warstw ludności zbyt ciężkimi podatkami.

Pomaga się bezrobotnym nie dawaniem bezpośredniej pomocy, lecz skierowaniem ich do prac publicznych.

Z punktu widzenia polityki międzynarodowej stanowisko Polski jest bardzo korzystne.

000

### Ministerjum bezrobocia w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK, 23.8. Sprawa bezrobocia leży bardzo na sercu prezydentowi Hooverowi, który postanowił zwalczyć bezrobocie za wszelką cenę.

W tym celu ma być przedsięwziętych szereg prób uruchomienia robót publicznych.

Przewidywane jest również utworzenie specjalnego sekretariatu dla spraw bezrobocia.

### Katastrofa autobusowa 5 pasażerów rannych

BYDGOSZCZ, (PAT) 23.8. W dniu wczorajszym wydarzyła się na szosie pod Gosanowem katastrofa autobusowa. Autobus kursujący na linii między Sempolnem a Inowrocławiem, na skutek rozmokłej po deszczu szosy wpadł na zakręcie na przydrożne drzewo i uległ rozbiciu. 5-u pasażerów odniosło ran.

### Minister Pieracki u łoża rannych wywiadowców Epilog krwawego pościgu za bandytami

KRAKÓW, 23.8. Bawiący tu w przejeździe do Warszawy minister Pieracki odwiedził w szpitalu wywiadowców służby śledczej, ciężko rannych podczas pościgu za bandytami na ul. Senackiej.

Wczoraj w nocy zmarł drugi z wywiadowców, Jan Bukowski, ranny podczas strzelaniny na ul. Senackiej.

Pogrzeb jego odbędzie się we wtorek.

Dziś odbył się pogrzeb zmarłego wskutek ran wywiadowcy Mikrutka przy udziale przedsta-

### Mecz Polska -- Rumunja Rumunja zwycięża 3:2 (2:0)

Oczekiwany z ogromnym zainteresowaniem przez cały polski świat sportowy mecz piłki nożnej Polska -- Rumunja odbył się w dniu wczorajszym.

Reprezentacja nasza złożona z czołowych graczy spisala się doskonale.

Należy zaznaczyć, że gdyby gra do przerwy, była prowadzona z taką precyzją i zapalczywością, jakiej przykłady dali nam

nasz gracze po przerwie -- zwycięstwo mogłoby przypaść nam w udziale.

Bramki dla naszej drużyny uzyskali Wypijewski i Nawrot.

Grze przypatrywało się około piętnastu tysięcy widzów.

Wynik 3:2 z drużyną tej klasy co reprezentacja rumuńska, jest świadectwem że polscy piłkarze mają doskonałą przyszłość przed sobą.

### W asyście napowietrznej eskorty honorowej królewski gość opuścił granice Polski

KRAKÓW, 23.8. Dziś o g. 9.30 rano na lotnisku krakowskim zebrał się przedstawicielstwo władz, wojskowości i miasta, aby pożegnać odjeżdżającego do Rumunii ks. Mikołaja.

Na kilka minut ks. Mikołaj przyjechał samochodem na lotnisko, poczem po przejeździe przed frontem kompanii honorowej i po pożegnaniu przez woł. Kwaśniewskiego i gen. Łuczynskiego wsiadł do samolotu i punktualnie o godz. 10-ej wystartował w kierunku Lwowa.

Tuż za nim wabił się w powietrze przybyły z Warszawy trzymotorowy Fokker oraz 6 samolotów z 2 pułku lotniczego które odprowadziły księcia do Lwowa.

Eskorta samolotowa towarzy-

sząca księciu wróciła popołudniu na lotnisko krakowskie.

Fokker z płk. Rayskim i oficerami, którzy towarzyszyli księciu z Warszawy do Krakowa, odleciał do Warszawy.

000

### Poważna sytuacja w Anglii -- trwa Król przerwał urlop i wrócił do stolicy

LONDYN, 23.8. Tel. wł. -- Obydwa dni weekendu, tradycyjnie dni wypoczynku w Anglii, poświęcone były konferencjom na temat wyłączenia środków dla zrównoważenia budżetu.

O powadze sytuacji świadczy fakt, że król angielski przerwał swój urlop i dziś o godz. 8-ej rano powrócił do Londynu.

O godz. 10-ej król odbył półroczną konferencję z Mac Donaldem, a następnie zgodnie z radą premiera przyjął o godz. 14-ej sir Herberta Samuela.

W późnych godzinach popołudniowych został wezwany na konferencję u króla b. premier Baldwin.

### Nowy rząd węgierski -- hr. Karolyiego dziś składa przysięgę na ręce regenta

BUDAPESZT, 23.8. Cała opinia publiczna z ulgą przyjęła wiadomość o utworzeniu rządu hr. Karolyiego.

Szczególnie korzystnie wrażenie wywołał fakt, że teka spraw zagranicznych objął Walgo, sądzi się tu bowiem, że zasiadając

w rządzie wpłynąć on będzie również na sprawy finansowe.

Nowy rząd złoży przysięgę na ręce regenta prawdopodobnie w poniedziałek w południe.

Szeł rządu przedstawi swój program na konferencji partii Jedności w poniedziałek wieczorem.

wicielei władz państwowych, miasta i policji.

Mikrut osierocił żonę i dwoje dzieci.

Na str. 4--5-tej

### MÓWI MASZYNISTKA

Na str. 3-ciej

### SENSACYJNA NOWELA

### Szalone burze

RYGA, 23.8. Szalejące od kilku dni na morzu Kaspijskim burze wyrządziły poważne szkody w okolicach Baku. Cztery barki rybackie, których załoga składała się 23 rybaków, zginęły bez wieści.

# Wśród huków salw artyleryjskich rozpoczynają się międzynarodowe zawody strzeleckie

**LWÓW, 23.8.** Dziś, w niedzielę o godz. 11 przed południem rozpoczęły się we Lwowie na terenie strzelnicy wojskowej wielkie międzynarodowe zawody strzeleckie, łączące i myśliwskie o mistrzostwa świata. Program dzisiejszych uroczystości otwarcia przedstawiał się następująco: Punktualnie o godz. 11 odegrano zwołały fanfary, poczem nastąpiło przemówienie inauguracyjne i powitanie p. Antoniego Anusza, prezesa komitetu organizacyjnego zawodów.

Po przemówieniu odbyło się uroczyste podniesienie flagi 18 państw, biorących udział w mistrzostwach na 18 masztach honorowych, ustawionych w jednej linii. Podniesienie flag dokonane było jednocześnie z oddaniem salwy artyleryjskiej. Na zakończenie uroczystości or-

kiestra wojskowa odegrała szereg pieśni polskich, poczem rozpoczęła się normalna strzelanina, przewidziana w programie. Z pośród zespołów zagranicznych dotychczas przysięchały tylko reprezentacje węgierska i estońska, które już wczoraj trenowały na strzelnicy wraz z zawodnikami polskimi.

## Hiszpanja walczy z Kościołem Ostre zarządzenia rady ministrów

**MADRYT, 23.8.** Minister sprawiedliwości oświadczył, iż na posiedzeniu rady ministrów postanowiono pozbawić kard. Segurę i biskupa Wictorji wszelkich honorów cywilnych oraz pensji rządowej.

## Nowy lot ponad Atlantykiem Tajemnicza wyprawa 3 lotników

**BERLIN, 23.8.** Wczoraj wystartował z Berlina samolot pilotowany przez hamburskiego b. lotnika wojskowego Johannsena w drodze przez Lion i Marsylię do Lizbony. W locie tym biorą udział jeszcze dwaj lotnicy sportowi: właściciel samolotu milioner Rody i portugalski czwik Veiga.

Wobec tego, iż w ostatnich dniach do samolotu tego wmontowane zostały aparaty, potrzebne do przełotu nad morzem, panuje przekonanie, że chodzi o nową próbę przełotu nad oceanem Atlantykim ponad Azorami i Wyspami Bermuda.

**Przybyły już, lub przybędą 15 zespołów zagranicznych, a mianowicie:** Francji, Austrii, Norwegii, Szwajcarii, Jugosławii, Szwecji, Włoch, Dani, Czechosłowacji, Peru, Finlandji, Argentynie, Rumunii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych A. P.

Określenie zespoły tych państw spodziewane są w przyszłym tygodniu. Przez cały przyszyty tydzień odbywać się będą głównie strzelania ćwiczebne, których wyniki nie będą zaliczone do klasyfikacji.

## Krwawe starcie w Berlinie

**BERLIN, 23.8.** W dzielnicy Moabit doszło ubiegłej nocy do krwawego starcia między grupą komunistów i narodowych socjalistów.

Podczas ożywionej strzelaniny jeden z uczestników walki został śmiertelnie raniony. Awantura zlikwidowała policja, aresztując 5 osób. (My).

## Powszechny strajk Arabów w Palestynie

**LONDYN, 23.8.** W całej Palestynie wybuchł w dniu dzisiejszym powszechny strajk Arabów na znak protestu przeciwko rządowi mandatowemu, który zaopatrzył kolonistów żydowskich w broń palną. (rs.)

## Katastrofalne trzęsienie ziemi

**MOSKWA 23.8.** Obserwatorium w Pańkowie zarejestrowało katastrofalne trzęsienie ziemi w Pamirze. Szczegółów katastrofy narazie brak.

## Burmistrz New-Yorku na Węgrzech

**BUDAPEST, 23.8.** Przybył tu na trzydniowy pobyt burmistrz Nowego Jorku, Walker.

## Mogą Niemcy podróżować Zwolnienie opłat wyjazdowych

**BERLIN, 23.8.** Gabinet Rzeszy, na posiedzeniu dzisiejszem uchwalił cofnąć rozporządzenie, nakładające na obywateli niemieckich, wyjeżdżających zagranicę przymusową opłatę w wysokości 100 mk. od osoby.

## Pechowy dzień

Dzień dzisiejszy należy do dni niepomyślnych, co zaznaczył w wyrażeniu już w godzinach rannych. Południe może nam przynieść nieoczekiwane niepokoje, lub też nieporozumienia z obcymi. Popołudniu zaznaczy się pewna poprawa, nie nastąpi jednakże podrażnienie, tak, że dopiero wieczór przyniesie spokojność.

Barbara Swetheart

# OBRZAZ COROTA

Teddy Graham zaciągnął się woannym dymem cygara i rozparzył się wygodnie w głębokim fotelu, podziwiał przez chwilę wiszący na przeciwległej ścianie obraz.

...Tak! Trzeba przyznać, że ci ludzie znają się na rzeczy... Wartość tego arcydzieła przewyższała napewno kilkakrotnie cenę, którą usłyszał przed kilku dniami... Ten cudowny podział światła i cieni, ta przepyszna gra barw... Ba! Niekażdy może sobie na takie cacko pozwolić!...

Nagły, ostry dzwonek od drzwi wejściowych przerwał jego rozmyślenia. Po pierwszym nastąpiły dalsze, długie i krótsze.

Teddy Graham nasłuchiwał, nie ruszając się z miejsca. Po chwili ciszy, ponowiło się uporczywe dzwonienie. Wreszcie dał się słyszeć zgrzyt klucza obracającego się w zamku.

Ręka Teddy'ego sięgnęła powoli do tylniej kieszeni, gdzie za cisną się mocno dokoła zimnego, metalowego przedmiotu.

Do uszu jego dobiegł odgłos otwieranych drzwi, potem kroki, coraz bliższe i bliższe. Drzwi wiodące do salonu rozchyliły się i w progu stanął niski, wąły jegomość w ubogim odzieniu.

Na widok Grahama siedzącego w fotelu, cofnął się. Na twarzy jego odmalowało się gwałtowne zdziwienie.

Pan Stimmington? Teddy Graham potrząsnął przecząco głową.

Nie, Pan Stimmington wyjechał. Ja jestem jego przyjacielem. O co chodzi?

Przyszedłem opatrzeć kaktusy. Jestem przysłany z firmy Flover - Field. Pan Stimmington zawsze zostawia swój zbiór kaktusów pod naszą opieką.

Hm... Czy klucz od mieszkania zostawia także pod waszą opieką?

Pan Stimmington wyjeżdża bardzo często, a kaktusy muszą być pielęgnowane regularnie. Mamy więc klucze od jego mieszkania.

Dobrze. Możecie przyjść jutro.

Nie. Bardzo przepraszam szanownego pana, ale ja muszę swoją powinność wykonać dzisiaj. Te kaktusy są bardzo kosztowne, a ja mam żonę i pięcioro dzieci...

mington jest strasznie bogaty. Podobno nigdy jeszcze nie mógł wydać swoich dochodów. Chciałem spytać, czy też to jest prawda?

Tak. Oje! Trudno sobie nawet wyobrazić, że może być taki człowiek co może jeść i pić wszystko czego zapagnie, wszystko robić i jeszcze wtedy swoich pieniędzy nie wyda! Ile też on wypłacać musi piwa!!!

Pan Stimmington nie pija piwa zupełnie — uśmiechnął się Teddy.

O, to bardzo niemądre z jego strony. Przez chwilę pracował. Widać jednak bogactwa Stimmingtona nie dawały mu spokoju, gdyż znów zwrócił się do Grahama.

A ile to pięknych rzeczy w domu. Taki naprzykład obrazek. Ten co go namalował, też musi zarabiać dużo pieniędzy.

Niestety. Nie żyje. Nazywał się Corot.

Tak, tak — wszyscy musimy umrzeć. Ale to musiał też ten obrazek kosztować... Ja myślę, że z dziesięć funtów chyba?

Jak powiecie sto razy tyle to będziecie trochę bliżsi prawdy... Tysiąc funtów?!!! Ależ... W tej chwili człowiek z firmy Flover - Field zwrócił się raptownie ku drzwiom.

W drzwiach stał teraz dystyngowany gentleman w nieposzatkowanym stroju frakowym. Teddy Graham nie słyszał jego wejścia. Zwrócił się ostro do przyjaciela.

Kto pan jest? Gentleman skłonił się głęboko.

Jestem Jenks, nowy kamerdyner pana Stimmingtona. Przybyłem wcześniej, by wszystko przygotować, gdyż pan Stimmington wraca dzisiaj wieczorem.

Świetnie, Jenks — rzekł Teddy Graham — jestem starym przyjacielem pana Stimmingtona i czasami mieszkam u niego nawet w czasie jego nieobecności. Więc mówicie, że powraca dziś wieczorem?

Tak jest, Sir. Powinien tu być za kilkanaście minut. Dostojny kamerdyner zmierzwił spojrzeniem — matego człowieka przy kaktusach.

To jest ogródek pana Stimmingtona — objaśnił Graham — ma pieczę nad kaktusami. Już jestem gotowy. Moje najniższe uszanowanie panom! — Ogródek wycofał się wśród serii głębokich ukłonów.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Graham spojrział na zegarek. — Bardzo mi przykro, ale już muszę wyjść. Pozdrówcie Jenksa odemnie pana Stimmingtona i powiedzcie, że przyjdę później... Kamerdyner odprowadził Grahama do przedpokoju. — Czy mam przygotować dwa nakrycia, Sir? — Nie — odrzekł Teddy — jem dziś obiad z dziećmi, ja i Jenks skłonił się uniesienie.

Podobno nigdy jeszcze nie mógł wydać swoich dochodów. Chciałem spytać, czy też to jest prawda?

Tak. Oje! Trudno sobie nawet wyobrazić, że może być taki człowiek co może jeść i pić wszystko czego zapagnie, wszystko robić i jeszcze wtedy swoich pieniędzy nie wyda! Ile też on wypłacać musi piwa!!!

Pan Stimmington nie pija piwa zupełnie — uśmiechnął się Teddy.

O, to bardzo niemądre z jego strony. Przez chwilę pracował. Widać jednak bogactwa Stimmingtona nie dawały mu spokoju, gdyż znów zwrócił się do Grahama.

A ile to pięknych rzeczy w domu. Taki naprzykład obrazek. Ten co go namalował, też musi zarabiać dużo pieniędzy.

Niestety. Nie żyje. Nazywał się Corot.

Tak, tak — wszyscy musimy umrzeć. Ale to musiał też ten obrazek kosztować... Ja myślę, że z dziesięć funtów chyba?

Jak powiecie sto razy tyle to będziecie trochę bliżsi prawdy... Tysiąc funtów?!!! Ależ... W tej chwili człowiek z firmy Flover - Field zwrócił się raptownie ku drzwiom.

W drzwiach stał teraz dystyngowany gentleman w nieposzatkowanym stroju frakowym. Teddy Graham nie słyszał jego wejścia. Zwrócił się ostro do przyjaciela.

Kto pan jest? Gentleman skłonił się głęboko.

Jestem Jenks, nowy kamerdyner pana Stimmingtona. Przybyłem wcześniej, by wszystko przygotować, gdyż pan Stimmington wraca dzisiaj wieczorem.

Świetnie, Jenks — rzekł Teddy Graham — jestem starym przyjacielem pana Stimmingtona i czasami mieszkam u niego nawet w czasie jego nieobecności. Więc mówicie, że powraca dziś wieczorem?

Tak jest, Sir. Powinien tu być za kilkanaście minut. Dostojny kamerdyner zmierzwił spojrzeniem — matego człowieka przy kaktusach.

To jest ogródek pana Stimmingtona — objaśnił Graham — ma pieczę nad kaktusami. Już jestem gotowy. Moje najniższe uszanowanie panom! — Ogródek wycofał się wśród serii głębokich ukłonów.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Graham spojrział na zegarek. — Bardzo mi przykro, ale już muszę wyjść. Pozdrówcie Jenksa odemnie pana Stimmingtona i powiedzcie, że przyjdę później... Kamerdyner odprowadził Grahama do przedpokoju. — Czy mam przygotować dwa nakrycia, Sir? — Nie — odrzekł Teddy — jem dziś obiad z dziećmi, ja i Jenks skłonił się uniesienie.

wchodzi i zastaje przyjaciela Stimmingtona. Siedzi w fotelu i pyta: „O co chodzi?”

Małom się pod ziemię nie zapadł... Na szczęście wpadł mi pomysł do głowy: „Ogródek jestem, mówię, przyszedłem kaktusy pielęgnować”. No i grałem swoją rolę tak dobrze, że ten niemiły się nie domyślił. Myślałem, czyby go czymś w łeb nie ćwiknąć, ale na silnego wyglądał. Trzeba było dalej grać rolę ogródnika. Na dodatek, diabli przynieśli kamerdynera, który zameldował, że stary Stimmington przyjechał. Wziąłem nogi za pas i szczęśliwy jestem, że z tego jeszcze cało wyszedłem... Przeklęty pech...

Wszystko było w najlepszym porządku — mówił Teddy Graham do swego przyjaciela Ovena Cleminga.

Wiedziałem, że niema żywej duszy w mieszkaniu i nie spieszyłem się zbyt. Otworzyłem drzwi wytrychem, zapaliłem światła i oglądałem sobie ten obrazek.

Nagle pech przynosił ogródnika. Musiałem czekać aż skończy swoją robotę i potem dopiero malowidło z ram wyciąć.

W tym czasie zjawia się kamerdyner z wiadomością, że Stimmington przyjeżdża lada chwila.

Nie pozostawało mi nic innego, jak zwać z honorem... Nie poszło mi to łatwo. Owen! Przecież z rak mi się wysiłgnęło tyście funtów...

Daj mi jeszcze kieliszek whisky... Muszę nerwy uspokoić... — Rozumiesz, Charlie, wszystko szło jak po maśle. Stojąc pod drzwiami podслуchałem rozmowę przyjaciela Stimmingtona z idłotą — ogródnikiem i zagrałem rolę nowego kamerdynera.

Gdy się wyniósł jeden i drugi, wyciąłem płótno, no i już jest w drodze do Ameryki. Boskerman z Filadelfji przyrzekł wysłać natychmiast po otrzymaniu — trzy tysiące funtów...

No ja myślę chłopczku, że niedługo trzeba będzie ubrać się we frak i pojechać do Savoy'u potać się... A może się do Monty - Carlo kroknijemy? Będzie mi chyba mieć zaco...

Sir miał genialny pomysł oddając Corota do depozytu i zastępując go kopią — przywiatał na dworcę mr. Stimmingtona dflugetni kamerdyner i totum-facki — William.

Co się stało? Dlaczego? — spytał mr. Stimmington.

Kopія została wycięta z ram i skradziona. Poza tem, niczego w mieszkaniu nie tknięto... Patrząc na drgający od szerokiego śmiechu tłusty podbródek swego pana, William wyszczerzył radośnie żółte, kołskie zęby...

## Samobójstwo więźnia oskarżonego o podpalenie

**POZNAŃ, 23.8.** W więzieniu sądu okręgowego w Poznaniu odebrał sobie życie Leonard Stróżyk, który przebywał tam pod zarzutem podpalenia własnego gospodarstwa w celu uzyskania premii ubezpieczeniowej.

Rozprawa przeciwko Stróżykowi miała się odbyć w przyszłym tygodniu.

## Krzywoprzysięsca przed sądem

**KOŚCIERZYNA, 23.8.** Tel. wł. — Niejaki Wiktor Piankowski z Wałkowic, pow. Kościerzyna, odpowiadał za krzywoprzysięstwo, złożone w sprawie karnej przeciwko jego bratu, który był oskarżony o kradzież.

## Porachunki z bronią w ręku

**RZESZÓW, 23.8.** — Tel. wł. — Niejaki Władysław Groszek, ze wsi Lecki, w powiecie rzeszowskim, strzelił do przechodzącego drogą Władysława Doparta w zamiarze pozbawienia go życia.

## Uwaga! Kilka milionów dolarów jest do podjęcia

Ministerstwo spraw zagranicznych podaje do wiadomości, że zmarł w Lipsku Dawid Biedermann, pozostawiając spadek, sięgający kilku milionów dolarów.

Dawid Biedermann urodził się w dniu 30 września 1869 r. w Bielsku, jako syn Hersza i Peły z domu Aron.

Osoby zainteresowane zechcą się zgłaszać z podaniami odpowiednio ostemplowanymi (zł. 12.— od podania i po zł. 2.— od każdego załącznika) wprost do konsulatu R. P. w Lipsku, pod adresem: Consulat de Pologne a Leipzig, Plagwitzstrasse nr. 11, powołując się na nr. 21242 (Pr.) 21.

## Znów napad na bank 6 tysięcy łupem złodziei

**ALTONA, 23.8.** Nowego zamkowego napadu rabunkowego dokonano dziś przed południem w Altonie na oddział banku zachodniobolsztyńskiego.

Przed gmach, w którym mieściła się filja banku, zajęło samochodem 3 zamaskowanych osobni-

ków, którzy wdarli się do kas i steroryzowali personel bankowy, zrzuwając 6.000 mk. Niepowstrzymani przez nikogo, wybiegli na ulicę i odjechali swym samochodem w kierunku Hamburga.

## Pollelant na czele bandy włamywaczy 10 napadów rabunkowych w bilansie przestępców

**BERLIN, 23.8.** Władze kryminalne aresztowały starszego posterunkowego niemieckiej policji w Kolonii, oskarżonego o przewodzenie bandzie włamywaczy.

## W drodze łaski Pana Prezydenta zmieniono zbrodniarzowi karę śmierci na więzienie

**BYDGOSZCZ, 23.8.** Sąd okręgowy w Lesznie skazał swego czasu na karę śmierci robotnika rolnego Andrzeja Kramskiego za zamordowanie osadnika Gołtoba Simona. Skazany odniósł się do Pana Pre-

zydenta Rzeczypospolitej z prośbą o łaskę.

Pan Prezydent, przychylając się do prośby, zamienił mu karę śmierci na 10 lat ciężkiego więzienia.

## Preł nasmarowany gumą -- jako nowe narzędzie kradzieży

**LWÓW, 23.8.** — Telegr. wł. — Do aresztów policyjnych we Lwowie dostawiony został niejaki Wacław Włoski, pozostający bez zajęcia, zamieszkały w Bóbrce.

Włoski na widok księdza rzucił się do ucieczki w ul. Rutowskiej, gdzie został przytrzymany przez posterunkowego.



# Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

## Przy „Undervoodzie” i „Remingtonie”

### Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach

**Paniuszka pisząca na maszynie...**  
 — Hej, rozmaitych słyszy się na ten temat dowcipów! Ile przytyków i zjadliwych nieraz docinków?  
 Jeszcze dotąd nie ucichły głosy ostrej kampanii przeciwko pracy kobiet w urzędach, biurach i instytucjach.  
 Przeciwno tym, które jak twierdzą ich przeciwnicy „dorabiają” sobie na jedwabne pończoszki... Flirtują za parawanikiem kolejeństwa biurowego... Balamucą szefów... Pudrują się, malują, manicurują, telefonują, plotkują, palą papierosy i w przerwach od tych wszystkich zajęć — stukają na maszynie...  
 Hej zarzutów, hej gromów spada na te ondulowane i nieondulowane główki!  
 Zapewne! Niema dymu bez ognia... Może nawet w odniesieniu do pewnej części tych panienek od „maszyn” niektóre zarzuty są w mniejszej lub większej części słuszne... Może...  
 Ale unikajmy skrajności i nie potępiajmy setek, za grzechy kilku.  
 I poróżmy się z tem, że kobieta pracująca zawodowo, jest już dziś taką samą rzeczywistością jak samolot, samochód i kłosa.

jak każde zjawisko i każda forma współczesnego życia.  
 I że, co może jest najważniejsze, prócz tych, które „dorabiają” na jedwabne pończoszki, jak że wiele jest takich, które na pończoszki bawelniane i na chleb codzienny — zarabiają...  
 A wreszcie — oddajmy głos jej samej...  
 — Jak dawno już pani pracuje i zarabia?  
 — Od trzech lat, to znaczy od czasu gdy skończyłam pensję.  
 — Czy pani tu, w biurze nau-

czyła się pisać na maszynie?  
 — O nie! Dużo wcześniej.  
 Już kończąc pensję wiedziałam że trzeba  
 jak najprędzej o jakąś pracę się starać  
 dlatego, że cały czas nas starsza siostra utrzymywała.  
 — Nas? To znaczy...  
 — Mnie i młodsze rodzeństwo. Mam dwunastoletnią siostrzyczkę i dwóch małych braci. Obojga rodziców już od pięciu lat nie mamy więc  
 pracowała na nas starsza siostra która jest retuszerka. Jednak rozumie pan chyba jak można u-

trzymać pięć osób, opłacić szkołę z jednego zarobku; to też różnie bywało...  
 — Ale wreszcie zaczęła pani zarabiać?  
 — Tak, w ostatnim roku pensji uczyłam się pisanie na maszynie; no a dziś, to już zdaje mi się wcale nieźle pisać...  
 — Ile pani zarabia?

— Pracując osiem godzin w naszym biurze biorę  
 sto czterdzieści złotych miesięcznie.  
 Staram się jeszcze dostać jakąś dodatkową pracę ale z tem to jest naprawdę bardzo ciężko...  
 — Czy tak trudno ją znaleźć?  
 — Nie, może nawet nie o znalezienie chodzi, ale — jeśli się ośmiem godzin pisać na maszynie, to jest się  
 tak wyczerpaną i zmęczoną...  
 Kiedy do domu wracam to często mi się nawet jeść nie chce. O! chciałabym tylko położyć się

i odpocząć a wogóle nic a nic nie myśleć...  
 — Może pani mi wytłumaczy, co pani tak przy pisaniu wyczerpuje?  
 — Cały czas mam napiętą uwagę  
 na kilka rzeczy równocześnie. Jeśli przepisuję coś, to myśleć muszę nie tylko o dobrem ortograficznym i stylistycznym opracowaniu ale także  
 o dobrym formacie i estetycznym wyglądzie tego listu czy referatu.

A najbardziej wyczerpuje pisanie pod dyktando.  
 Wtedy nie wolno się nawet o nic spytać, tylko trzeba w lot wszystko chwycić czy też czasem nawet domyślać się. Przy tego rodzaju  
 napięciu nerwowym osmiodziesiętna praca wyczerpuje doszczętnie.  
 Ja jestem młoda i zdrowa a poza tem Bogu dziękuję, że tę pracę mam, bo z tych dwóch pensji, mojej i siostry, utrzymujemy cały nasz dom, ale...  
 — Ale?  
 — Wiem jak jest z innymi paniami. Niedawno jedna musiała od nas odejść. Chora była

na serce  
 stracił wzrok na wojnie, a dzieci ścieścioro. Ze swego zarobku całą rodzinę utrzymuje i gospodarstwo domowe prowadzi...  
 Za chwilę nasza rozmówczyni zacznie znowu „stuknąć” na maszynie. Nie przeskadzajmy jej. Myślę, że to co styszeliśmy, wystarczy najzupełniej...  
 — Wiesz, co Antek dziś powiedział? Dlaczego ty, — powiada, — jesteś taki lakoniczny?  
 — Lakoniczny? co to znaczy. Tego ja nie wiem. Ale dla wszelkiej pewności dałem mu w pysk.

## Raj zdziczałych kotów w samym sercu Londynu

W samym sercu Londynu, w Covent Garden, waleśa się, jak stwierdzono, około 2.000 zupełnie zdziczałych kotów. Zdobywają one pożywienie gdzie i jak mogą, czyniąc wielkie szkody wśród gnęźdzącego się pośród drzew plantacji ptactwa.  
 Jedyną przyjaciółką tych kotów jest stara biedna kobieta, która codzieli przynosi im butelkę mleka.  
 Pozatem koty te pozostawione są zupełnie swemu losowi.

Wdzierają się one do wszystkich piwnic w pogoni za szczurami i myszami, czasami w halach targowych uda im się zdobyć ochłap mięsa. Są to zwierzęta chude, brudne, z postrzępioną sierścią i  
 błyszczącymi źdźbłami oczami, wcale nie podobne do hodowanych w domu miśkocików — futerkach puszystych i kłniących.  
 Wprawdzie opiekunke swojej pozwalają się głaskać i chętnie nadstawiają swe kościste grzbiety pod dotknięcie jej spracowanej dłoni. Ale niech kto inny spróbuje się do nich zbliżyć. Powita go gniewny syk i  
 złośliwe uderzenie pazurami.  
 Aż dziw, że władze municypalne nie starają się zlikwidować tej bandy.  
 A może utrzymuje się ją umyślnie ze względu  
 na walkę ze szczurami, które w braku tych swoich śmiertelnych wrogów rozmnożyłyby się niepomiernie i stały się plagą miasta?

Wieloletni przyjaciel mógł uczynić jakikolwiek gest obrony, jeden z nich dobył rewolweru i z okrzykiem „reco do kóry”  
 kazał im usiąść i zachowywać się spokojnie, podczas gdy dwaj jego towarzysze dokładnie i starannie przeszukiwali cały dom.  
 Rabunek trwał blisko trzy godziny i przez cały ten czas bandyta, trzymający straż przy dwóch przyjaciółkach, po zabranii im gotówki bawił ich  
 uprzejmą salonową rozmową, a nawet, widząc, że są zdenerwowani, dwukrotnie podawał im wodę do picia.  
 Tymczasem dwaj inni zebrali wszystko, co w domu miało jakąś wartość, jak bielizna, srebra i futra i pozawijawszy w duże prześcieradła przygotowali łup do wywiezienia.  
 Przedtem jeszcze podczas wesołej rozmowy wypili z obrabowanymi  
 dwie butelki szampana.  
 Następnie łupy swoje umieścili w stojącym opodal aucie i odjechali, ostrzegając Chere'a i Rodesa, by nie robili doniesienia na policję.  
 Dobrze świadczy o sprawności paryskich władz bezpieczeństwa, że już nazajutrz dwóch opryszków aresztowano, a trzeci zapewne również niedługo będzie cieszył się swobodą.



## Samobójstwo państwa Sowieckiego Akcja rozbijania rodzin przynosi już owoce

Akcja rozbijania rodzin przez Sowieckie państwo przynosi już owoce. Coraz częściej zdarza się, że wychowane w zasadach komunistycznych dzieci wyrzekają się publicznie swych „burżuazjskich” rodziców.  
 Tego rodzaju „oświadczenia” drukowane są zazwyczaj na szpaltach dzienników, a w jednym z pism ostatnio pojawiły się 31 tego rodzaju oświadczeń.  
 Są one rzeczowe i lakoniczne, ale za każdym z nich kryje się straszna tragedia rozbitej rodziny, porzuconej wiary ojców, zdanej na łaskę losu starości.  
 Do takiego kroku skłania dzieci nie tylko agitacja komunistyczna, ale także  
 korzyści finansowe.  
 Jak wiadomo, byli arystokraci, urzędnicy carscy albo kupcy pozabawieni są prawa jakichkolwiek udziałów w nabywaniu środków spożywczych, odzieży i t. p.

Są oni prosiu skazani na śmierć głodową, jeżeli własnym przemysłem nie potrafią się utrzymać, gdyż otrzymane im pracy także jest dla nich marzeniem nieosiągalnym.  
 Dzieci, żyjące razem z takimi rodzicami narażone są na te same niedogodności. Wyrzekają ich się zatem, aby móc korzystać z przywilejów komunistów, albo przynajmniej zwykłych robotników.

## Szampan i rewolwery

### Zamiast wesołej zabawy -- rabunek pod grozą śmierci

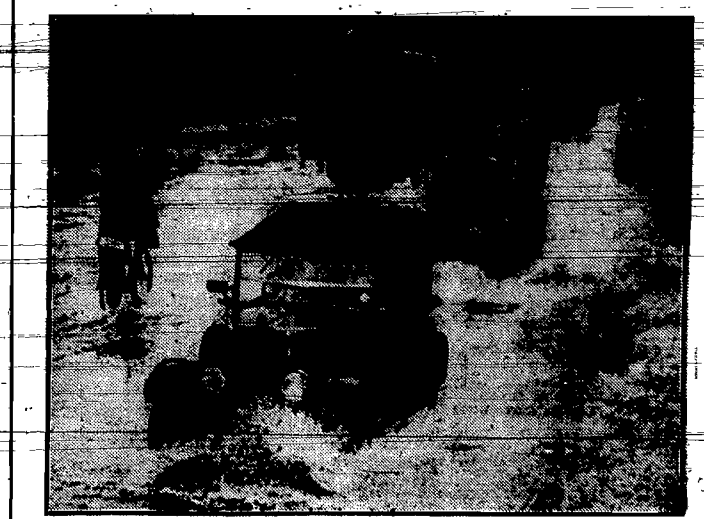
W francuskiej miejscowości Vitry-sur-Seine popełniono kradzież, której dzieje wiemy są jakoby z humorystyczno-kryminalnego romansu.  
 W mieście tem mieszkają w własnej wili pp. Chere, którzy udając się na wywczasie letnie, powie rzyli pięć nad swym domem 25-letniemu synowi Robertowi.  
 Młodzieniec ten zjawiał się onegdaj w komisariacie policji w towarzystwie swego przyjaciela Jana Rodesa i oświadczył, że wracając do domu w nocy został  
 zaatakowany na ulicy przez trzech młodych ludzi, którzy wtargnęli do wili i obrabowali ją doszczętnie. Wysłani na miejsce policjanci nie zastali już złoczyńców, a śledztwo prowadzone w tej sprawie ujawniło zgoła nieoczekiwane szczegóły rabunku.  
 Panowie Chere i Rodes mianowicie, wzięci w krzyżowy ogień pytań, opowiedzieli dokładnie historię napadu.  
 W jednym z nocnych lokali zabawowych przy ulicy Lappes poznali oni dwóch młodych, bardzo wytwornie ubranych i doskonale się prezentujących panów, ku którym, w ciągu wieczoru poczuli wyższą sympatię.  
 Uczucie to zresztą było wzajemne i czwórka młodych ludzi spędziła wesoło na wspólnej zabawie

znaczną część nocy.  
 Wkońcu Robert Chere zaproponował znajomym, by razem z nim i jego przyjacielem pojechali do jego wili.  
 Nieznajomi wymówili się jakimś ważnym spotkaniem i obiecali innym razem skorzysta z zaproszenia.  
 Istotnie zaraz nazajutrz spokali się znowu w tym samym lokalu za bawowym i tym razem wszyscy udali się w nocy do wili pp. Chere. Po drodze nowi znajomi zwrócili uwagę Robertowi, że pod wiałą ma na nich czekać jeszcze jeden mly towarzysz.  
 Okazał on się istotnie bardzo sympatycznym i umiającym młodzieńcem i całe towarzystwo weszło do wnętrza wili.  
 Tu jednak w mgieniu oka powli znajomi zmienili postawę i sposób zachowania się.

Zanim Robert i jego przyjaciel mogli uczynić jakikolwiek gest obrony, jeden z nich dobył rewolweru i z okrzykiem „reco do kóry”  
 kazał im usiąść i zachowywać się spokojnie, podczas gdy dwaj jego towarzysze dokładnie i starannie przeszukiwali cały dom.  
 Rabunek trwał blisko trzy godziny i przez cały ten czas bandyta, trzymający straż przy dwóch przyjaciółkach, po zabranii im gotówki bawił ich  
 uprzejmą salonową rozmową, a nawet, widząc, że są zdenerwowani, dwukrotnie podawał im wodę do picia.  
 Tymczasem dwaj inni zebrali wszystko, co w domu miało jakąś wartość, jak bielizna, srebra i futra i pozawijawszy w duże prześcieradła przygotowali łup do wywiezienia.  
 Przedtem jeszcze podczas wesołej rozmowy wypili z obrabowanymi  
 dwie butelki szampana.  
 Następnie łupy swoje umieścili w stojącym opodal aucie i odjechali, ostrzegając Chere'a i Rodesa, by nie robili doniesienia na policję.  
 Dobrze świadczy o sprawności paryskich władz bezpieczeństwa, że już nazajutrz dwóch opryszków aresztowano, a trzeci zapewne również niedługo będzie cieszył się swobodą.

Jubileusz chińskiego kata 5.000 egzekucyj w ciągu 41 lat  
 W Chinach, gdzie ścinanie zbrodniarzy odbywa się przy pomocy miecza, kat cieszy się  
 ponurą sławą  
 i otoczony jest głębokim, aczkolwiek zmieszczonym ze strachem szacunkiem.  
 Sztuka ścinania mieczem zmusza kata do stałych ćwiczeń, dla utrzymania mięśni w sprężystości i siły.  
 Chiński epos ludowy zachował na wieki  
 imiona najslawniejszych katów i otoczył ich niemal nimbem bohaterów narodowych.  
 Obecnie kat po każdej egzekucji odprowadzany jest do domu w triumfie przez tłum wśród entuzjazmu, którego mógłby mu pozazdrościć każdy.  
 ścinał 5.000 ludzi  
 nigdy nie potrzebował dwa razy powtarzać swego ciosu.

## Sierpień pod znakiem deszczu



Widok dróg w Anglii nawiedzanej ogromnymi ulewami.

## Sezon jesienny rozpoczęty



Fragment z pierwszego dnia wyścigów na torze mokotowskim.

Andrzej Rymowicz

# Z suteryny do hrabiowskich pałaców

### Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

#### NA ODSIECZLI...

Była już głęboka noc, gdy Ignac i Walerek opuścili pałacyk hrabiny, Szachmatów w Alejach Ujazdowskich.

Szła teraz pusta, cicha ulica Piękna, wolnym, ociężałym krokiem, jak ludzie, którym nic nie pozostało w życiu do czynienia, których przekłety los wytracił nagłe z porządku świata i skazał na bezcelową włóczęgę po życiowych ścieżkach.

Cóż mieli robić?... Za nimi został w kałuży krwi, na kosztownych dywanach pałacowego salonu leżący trup...

Trup Barszcza.

Trup niedawnego przyjaciela, któremu bandycki honor kazał być katem towarzyszków.

Trup zagradzający im sobą powrót do świata występku i zbrodni, gdy powrót do życia uczciwego dawno już mieli odcięty.

Co czynić?... Wrogami im była policja, wrogami byli bandyci.

Odwrócił się od nich człowiek uczciwy, z nożem czy rewolwerem w dłoni skradać się będzie opryszek, aby wykonać wyrok krwawej „dimitki”...

Bandyci - zdrajcy... Bandyci - wygnani...

Wkroczyli od młodu na niebezpieczną ścieżkę zbrodni, oddawali się nią coraz bardziej od spokoju uczciwej nędzy, i do tego, gdy droga powrotu odawia była odcięta, szlak występku urwał się pod ich stopami...

Przed nimi była przepaść...

Błysk oża białego w pierś kamrata, nieublaganie pchał ich w te otchłany...

Szła teraz ulica Piękna, Ignac i Walerek, w mroku nocy, w głębokim milczeniu, bez planu i bez celu.

Co zrobim teraz? — szepnął wreszcie Walerek, gdy doszł do Marszałkowskiej. — Przenocujemy chyba u mojej Zośki na Siskiej i zaś jutro będziemy jeździć. Co?... Te, Ignac, co tak się myślisz?

Walerek, chłop jesteś mądry i sprytny, uważaj to ci powiem i doradź, czy aby nie głupstwo wymyśliłem.

No? — zaciękał się Walerek.

Na mój rozum, my tak przez niczego nie zwiększę w Warszawie. Tu trza pamiątkę zostawić...

Komu?...

Niby to nie wiesz?... „Tredowate-mu”!

Cóż ty mu zostawisz, Ignac? — Nie bój się brachut! Mam ja coś dla niego... Zeby Fryga, biedak, żył, tobym mu Fryga zostawił na pamiątkę...

No, co gadać, kiedy komisarz już pod „piątym schodkiem”? Wymyśl coś innego.

A kto Fryga tam wpakował... Wiedziałeś, Walerek?

Kto, jak nie „Tredowaty”? W moich oczach zepchnął go na „piąty schodek”.

Jak to było? Co? — Jak było, to zadługo gadać. Tyle ci powiem, Ignac, że Fryga wpadł. Zdradził się. Bali się z „Gorylem”, i „GoGryl” oberwał, że igo! Ledwie go docucilił. To zaś „Tredowaty” pedził hintowy, żeby szedł przed nim, niby to na rozmowy. Fryga miał ocy zawiązane. Doszł do sziolni i „Tredowaty” go pchnął i zatrzasnął za nim drzwi. Podsluchiwałem, to i wiem,

że wpadł w kanał. Wrzasnął ci, jak spadał, że rany gorzkie...

— Aleś nie widział, jak zlatywał?

— No, tego to żem nie widział...

— To ja ci powiem, Walerek, że Fryga żyje.

— Hę?

— Fryga żyje!

— Niby dlaczego ma żyć?

— Jakem z nim u „Kosławego Joska” gadał, to mu wszystko mówiłem, co trza. I o „piątym schodku” też. Toby chyba kłep był, żeby zapomniał com gadał, nie? A Fryga — chłop z głowa...

— To i tak go tam „Tredowaty” znał na schodkach...

— A jaści. A to Fryga nie mógł otworzyć sobie drzwi? Jak miał latarkę to i na kłamry mógł wleźć, do komina...

— Dobra, ale czego on krzyczał?

— Zeby „Tredowaty” myślał, że on spada.

— Wisz ty, Ignac, ty może masz i rację...

— A wiem, że mam.

— Ale co nam z tego?

— Co?... To, że trza Fryga ratować, a bo mu pomóc jakoś i razem skończyć z „Tredowatym”.

— Rób jak chcesz, Ignac, ale ja hinta ratował nie będę. Jak o ciebie szło, to co innego. A hinta nie chce ratować!

— Stuchajże, Walerek, bracie, — masz ty pamiątkę na to, żeby zwać w Warszawie?...

— bo ja nie...

— Weźmim od Zośki...

— A skąd wiesz, że nam wystarczy?...

— No, nie wiem...

— A widzisz! A jak Fryga wylezie przez nas z hotelu, to niczego żałować nie będzie. I zaś „Tredowatego” nie będzie...

— Myślisz, że ten hint nas nie zamknie potem?

— Głupiś, Walerek, ja go znam! Wierzyć w niego można, to ja ci ręczę.

— Ale jak ty to chcesz mu pomóc? Samemu — ciężko.

— Czekaj! Masz ty, chłopie, parę groszy przy sobie?

— Jest!

— Dużo?

— Będzie z dziesięć złociszów.

— To sładzim w taksówkę.

— Po co? Gdzie pojedziem?

— Walerek, jeśli mnie masz za przyjaciela, to mi wierz!

— Ale gdzie ty chcesz, dokąd?

— Dowiesz się.

Wsiadli do stojącej na postoju taksówki, Obudzili drzemiącego szofera.

— Panie mechanik, jadź pan na Stawówkę, ino gazaj! — rzekł Ignac, wciągając do samochodu niezdecydowanego jeszcze kompana.

— A który numer?

— Wiesz pan gdzie komisariat?...

— Wiem.

— No to tam, tylko przedel, bo o życie tu idzie.

Szofer nie pytał więcej. Nacisnął starter. Automobil zawarczał i całym pedem pomknął Marszałkowska.

Lecieli przez puste ulice z szaloną szybkoscia.

Walerek siedział, milczący i biały, zpo- dębła patrząc na towarzysza. Ignac też nic nie mówił, gorączkowo spoglądając co chwila na zegarek.

Przelecieli tak Królewska, Krakowskie-

Przedmieście i od Placu Zamkowego wpa- dli w wąskie gardziele uliczek staromiejskich.

Za chwilę rozpędzona taksówka ze zgrzytem i piskiem hamulców zatrzymała się przed komisariatem.

Ignac wyskoczył pierwszy. Za nim gra molił się ociężałe Walerek.

— Nie nawalaj się, płac i lećmy.

Postępnikowy, stojący przed drzwiami komisariatu zdziwił się mocno, gdy dwie figury o wygładzie zdecydowanych „kawalerów księżyc” podeszały do niego szybkim krokiem. Spojrzył podejrzliwie.

— Panie władza, my do dyżurnego przodownika...

— Pierwsze piętro, na lewo. A co jest? Ignac nie odpowiedział już. Ciągnąc za sobą towarzysza, przeleciał schody i jak burza wpadł do pokoju dyżurnego przodownika.

Z za biurka zerwał się granatowy mundur. Spojrzył groźnie.

— Panie przodowniku, nieszczęście! — wrzasnął Ignac, uprzedzając policjanta.

— Jakie nieszczęście?

— Panie przodowniku, komisarz tajny, Fryga...

— Fryga? — poderwał się granatowy mundur. — Przed chwilą archiwariusz z urzędu śledczego dzwonił... Co jest z Fryga?...

Gadażże!

— Pana komisarza mordują „pod cie-

mna gwiazdą”.

— Skąd wiesz? Byłeś tam?

— Wiem, i tyle. Niech pan przodownik się spieszy, bo może być zapóźno!

Przodownik już nie pytał o nic. Zadzwoił trzy razy. Wpadli policjanci.

— Pogotowie ostre! Alarm!

Podniósł do ucha słuchawkę telefonu.

— Komenda główna policji państwowej. Ha! komenda?... tu przodownik Miśkiewicz... Tak... Potrzeba dwudziestu policjantów, szybko... Na Stare Miasto... Co?... Aha, tak... Komisarz urzędu śledczego w „hotelu pod ciemną gwiazdą”.

Tak... Fryga, właśnie. Zle z nim... Przy- szło tu dwóch i mówią, że go mordują...

Czy napewno? Nie wiem!... Dziękuję, cześć!... Aha! Zawiadomcie urząd śledczy!

— Patrol gotów? Za trzy minuty wy- marsz.

— Panie przodowniku, lepiej zaraz... — wtracił Ignac.

— Czekaj!... Poprowadzcie nas!...

— Poprowadzim.

— A kto was tu przysłał?

— Nikt, ja z panem komisarzem Fryga kombinowałem, to jak się od tego tu Wa- lerka dowiedziałem, że go mordują, to już nie czekałem.

— A przychodzicie prosto stamtąd? — pytał przodownik, zapinając pas z szabla.

— Nie, to już ze dwie godziny, albo trzy...

— Dlaczego tak późno?

— Walerek mnie szukał do mieście, że- by mi to powiedzieć i ostrzec, bo wiedział, że my się z panem Fryga kombinujemy...

Zeszli szybko, rozmawiając urywanymi zdaniami, na ulicę.

Zdała, od Placu Zamkowego, słychać było huk motoru pedzacji ciężarówki...

Już widać było granatowe mundury nad- jeżdżającej rezerwy policyjnej.

Zbliżała się pomoc dla Fryga! — Zbliżała się pomoc dla Fryga! — (Dalszy ciąg jutro).

## Každy ma prawo głosu

### NOTATNIK SKARG

### Józefa Gawędy

## Zonaci dystansują Was w zdobywaniu serc

„Proszę mnie nie potępiać, że ko- cham się w żonatym mężczyźnie. Tak, jest on żonaty i dużo starszy ode mnie i choć znam tyłu młodych chłopców, którzy się o moje względy starają ja kocham tylko tego, którego serce moje wybrało... On jest dla mnie wszystkim... Kocham go nad życie i nic mnie więcej nie obchodzi.

— Lecz on... On ostatnimi czasy jest dla mnie strasznie niedobry. Przed dwoma miesiącami byłam najszczęśliwszą istotą na świecie, bo wiedziałam że on kocha mnie bardzo, bardzo...

— A dziś... Dziś w moich oczach spotyka się z drugą... Dla mnie jest zupełnie obojętny... Sercem mi się kraje z bólu, widząc ich oboje... Wiem, że on teraz tamtej wyzna- je miłość, tak jak kiedyś mnie, a dla mnie pozostały tylko złośliwe spoj- rzenia i opryskliwe słowa.

Naprzekąd dziś przyszyła ona i rozmawiamy, wtem on nadchodzi i w moich oczach obejmuje ja, ja w pierwszej chwili nie wiedziałam co robić, czy się rozplakać czy ude- rzyć ja, lecz wybrałam to trzecie — powiedziałam „przepraszam” i poszłam...

— Muszę zaznaczyć, że żony nie- ma, wyjechała, a ja spotykam się z nim często, gdyż razem pracuje- my.

— Ołóż bardzo, bardzo proszę ko- chanego p. Redaktora o udzielenie mi rady czy mam nadal nosić te tortury czy też zawczasu starać się o nim zapomnieć ale w jaki sposób. Ja pewnie go nigdy nie przestana kochać, bo go kocham do szaleń- stwa. Więc proszę jeszcze raz o rychłą radę.

Pozostaje z poważaniem Busia.

— Nawet bez zastrzeżenia umie- szczono na wstępie Pani listu,

nie byłbym skłonny do potępienia Pani, gdyż w tych sprawach każdy kierować się winien własną etyka. Muszę tylko zwrócić uwagę Pa- ni, na jedno, nie powinna Pani dzi- wić się, ani gorszyć że ukochany przez Pana człowiek w Jej obec- ności obejmuje inną kobietę i robi wrażenie jakgdyby Pania zdradzał, tak jak dla Pani zdradził kiedyś zo- ne. Człowiek ten znajduje się na równi pochyłej, po której kroczy sta- le. Tylko pierwsza żąda przy- szła mu z niejaką trudnością, inne są już chlebem powszednim.

Dlatego musi się Pani pogodzić z sytuacją zdradzającej i zdradzo- nej w jednej osobie, to znaczy ko- chać go nadal, albo też zrobić de- zy wziętek woli, powiedzieć sobie „ten człowiek dla mnie umarł” i zapomnieć o wszystkim. Innych dróg nie ma.

#### DRUGI LIST.

Drugi list, otrzymany przeze- mnie tego samego dnia zawiera identyczny prawie wstęp, a treść bardzo podobna. I tu żonaty męż- czyzna zawładną sercem i nerwa- mi kobiety.

Te dwa listy spowodowały, że nagłówek dzisiejszego „Notatnika” brzmi: „Bacznosc kawalerowie!”

Szanowny Panie Redaktorze! Nie bierz mi tego za złe, zakochi- lam się w żonatym, ale „serce nie sługa, nie ma to do pana”.

Gdy Go poznałam przed rokiem był jeszcze kawalerem i w niedł- gim czasie ożenił się z panną której nie kochał. Cały rok nie widząc Go, starałam się zapomnieć, co mi się po części udało, lecz teraz, gdy Go przypadkowo spotkałam, serce moje żywiej zaczęło bić. Dowiedzia- lam się od Niego, że z żoną swoją nie żyje, ale serce ma zajęte tancer- ką, która ma narzeczonego i innym zawraca głowę.

Kochany Redaktorze, co poczaj, aby Fryga uwage zwrócić na sles- bie???

Może pomówić z ta tancerką, któ- ra bardzo dobrze znam, a której nie zależy na nim, a ja Go kocham całym jestestwem i żyć bez niego nie mogę.

Proszę kochanego Pana Redakto- ra o rychłą radę, tylko proszę nie mi pisać, żebym o nim zapomnia- ła, bo tego nie zdołam uczynić.

— Rozmowa z tancerką nie do- prowadzi do niczego. Jeśli nawet ona nie kocha go, tem bardziej na- złość Pani, po takiej rozmowie be- dzie z nim flirtowała.

Przytem tego rodzaju konferen- cja poniż Pana w oczach osób za- interesowanych, a może nawet osmieszyć.

Wobec wyraźnego zastrzeżenia, że zapomnieć o Nim Pani nie zdo- ta nie doradzam Pani tego, ale pro- szę ze swoją miłością się nie narzu- cać, gdyż uczucia ani wyznosić, ani nakazać niepodobna.

## „Ślepy zbój”

### usilował obrabować... żandarmów

W mieście francuskim Beauvais i jego okolicach dobrze znany jest opryszek nazwiskiem Geor- ges Dauber, który za napady ra- bunkowe miał już niejedną kon- takt z policją. Dauber jest silnym krótkowidzem, co mu jednak nie przeszkadza wy- konywać z powodzeniem swe rzem- iosło uboczne, głównym zawo- dem jego bowiem jest koszykar- stwo.

Onegdaj „ślepy zbój”, jak go na-

zywają ludzie z okolic Beauvais, szedł sobie szosa, obarczony ko- szykami na sprzedaż i właśnie przemysłował nad tem, że dobrze byłoby

spotkać kogos samotnego i zabrać mu sakiewkę z pienięd- zni.

Jakby w odpowiedzi na te pożą- dliwe myśli, zdaleka na szosie po- jawiło się dwóch rowerzystów.

Dwóch, to jeszcze lepiej, niż jeden — pomyślał Dauber. — Be- dę miał dwie sakiewki zamiast jed- nej.

— Stop, — zawołał — mierząc do nich ze straszaka.

— Recz do góry. Jeźdźcy jednak nie dali się na- straszyc i ze swej stroiny dobyli re- wolwerów ale prawdziwych. Oka- zało się, że byli to

dwaj żandarmi, objeżdżający swój rejon. Dauber nie poznał ich wskutek swej kró- tkowidzności.

Teraz gościnnie w okolicach Beauvais przez jakiś czas będą bez- pieczne, bo „ślepy zbój” siedzi w więzieniu.

## Kradła by wzbudzić litość w narzeczonym i odzyskać straconą miłość

Przystojna dziewczyna norwe- ska, May Host, przyjechała do Lon- dynu, gdzie, jako doskonała lingwistka otrzymała świetną posadę sekre- tarki w pewnej instytucji norweskiej.

Tymczasem jednak narzeczony jej, bawiący w Norwegii, ostygił w swych uczuciach, i napisał jej list, zrywając zareczy- ny.

To doprowadziło May Host do takiej rozpaczy, że poprosto zach- wywała się jak oblakana i wsku- tek tego straciła swą posadę.

Chcąc zwrócić na siebie uwage, u- kradła w sklepie pończochy i kilka innych drobniaków, za co stanęła przed sądem.

Na zapytanie sędziego oświad- czyła, że była tak złamana zerwa- niem z ukochanym człowiekiem, że wprost nie wiedziała, co ma ro- bić.

Zdawało się jej że jeżeli znajdzie się w przykrej sytuacji, narzeczony

ulituje się nad nią i przyjdzie jej z pomocą.

Za zabrane przez siebie drobni- aki łatwo mogła zapłacić.

Prosiła by pozwolono jej odje- chać do ojczyzny, i siedzia rzeczy- wiście przychylił się do jej prośby.

## Za mało używamy i to jest przyczyną kryzysu światowego

Za główną przyczynę obecnego kryzysu światowego uważana jest powszechnie nadprodukcja wszel- kich artykułów nietylko spożyw- czych ale i użytkowych.

Inne stanowisko zajmuje niejaki p. Paweł Landowski w Paryżu. Twierdzi on mianowicie, że źród- łem zła jest bynajmniej nadpro- dukcja, ale

niedostateczna konsumcja. Rozmawianie jego musi być przekonywujące dla każdego, kto pamięta o tem, że mimo wielkiej ilości zła jest jeszcze we wszystkich krajach cywilizowa- nych bardzo wiele głodnych i że w Chinach w roku ubiegłym kilka milionów ludzi umarło z gło- du.

P. Landowski i skupiająca się ko- lo niego grupa ekonomistów pro- ponują zebrane funduszy między narodowych, które miałyby być obrócone na zwiększenie pojemno

## Zona Chaplina domniemaną zabójczynią Tajemnicza śmierć bogacza japońskiego

Na parowcu „Belgenland” zgi- nał w sposób zagadkowy boga- ty kupiec japoński Hiszashi Fi- dzimura, a o śmierci jego krąży najsprzeczniesze pogłoski.

Wraz z nim na statku znajdowa- ła się piękna młoda blondynka, która podała swe nazwisko, ja- ko Mary Reisner.

Twierdzi ona, że jechała z Fi- dzimurą, jako przyszła nauczy- cielka jego córki, i że chleb- o dawca jej

popelnil samobójstwo rzucając się do morza.

Mieszkająca w Nowym Jor- ku zona przemysłowca, na za- pytanie policji oświadczyła jed- nak, że nigdy nie słyszała o tem, by maż jej angażował nau- czycielkę do ich córki i że na- zwisko panny Reisner jest jej zupełnie nieznanne.

Istotnie stwierdzono, że pięk- na blondynka, towarzysząca ja- pńczykowi w jego podróży na- stątku, nazywa się Mildred Har- ris i jest

rozwiędzioną żoną Charlio Chan- lina.



# Koncesje monopolowe i rygory

## w stosunku do opornych płatników-koncesjonariuszy

Dowiadujemy się, że po odbytem w dn. 20 bm. posiedzeniu — Prezes Izby Skarbowej nadał 35 koncesyj na detaliczną sprzedaż napojów alkoholowych, w tem 13 bez wyszynku i 22 koncesje z wyszynkiem.

Oczywiście koncesje zostały nadane osobom które zasłużyły się Polsce, przyczyniając się w swoim czasie do utrwalenia Jej Niepodległości lub też do ugruntowania państwowości polskiej.

Otóż 16 koncesyj nadano inwalidom wojennym, 8 uzyskali b. ochotnicy — legionści, 5 wdowy po funkcyjnarzuszach P.P., 2 emeryci i wreszcie 4 osoby należące do innych kategorii uprzywilejowanych.

### Zadrzewianie ulic

Wobec konieczności zatrudnienia bezrobotnych w porze jesiennej, Magistrat przystępuje w najbliższym czasie do sadzenia drzew na ulicach i w parku 3 Maja. Pracę znajdzie około 60 bezrobotnych.

### Kradzież na jarmarku

W Goniądzu podczas targu dorocznego złodziej skradł z kieszeni marynarki wieśniaka Franciszka Kwiatkowskiego dowód osobisty, 150 zł. i weksle na 1.000 zł.

### Skarga uwiedzłonej panny na gwałtownego sąsiada

W tych dniach do posterunku P.P. zwróciła się mieszkanka wsi Olmonty—18-letnia panna Emilia S. meldując, że sąsiad jej 23-letni Stanisław G. dokonał gwałtu na jej osobie.

Jak się sprawa przedstawia naprawdę, wyświekli Sędzia Sledczy, do dyspozycji którego gwałtownego młodzieńca przekazano.

### Koń spowodował śmierć chłopca

We wsi Studzienice gm. Rós wydarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek, który według meldunku, złożonego na posterunku P.P. miał następujący przebieg:

### Czytajcie „Dziennik”

Oprócz tego Komisja orzekła cofnięcie kilku koncesyj za takie przekroczenia, jak rozcieńczenie wódki monopolowej i 7 koncesyj za uchylanie się od

placenia podatków bezpośrednich. Jak nas informują ze źródeł miarodajnych, Izba Skarbowa zamierza wytrwale kroczyć po

### Nieudane włamanie do kas Magistratu i Urzędu Poczтового w Drohiczynie

W Drohiczynie pow. bielskiego nieznani sprawcy usiłowali dokonać włamania do biur Magistratu i Urzędu Poczowego, mieszczących się w jednym bu-

dynku. Zuchwali włamywacze spłoszeni jednak zostali przez Naczelnika Urzędu Poczowego i zbiegli.

### Raid motocyklowy

#### Warszawa—Białystok—Wilno

Sekcja motocyklowa Warsz. Klubu Skortowego „Legia” organizuje w dniach 29—30 bm. po raz drugi wielki doroczny raid motocyklowy Warszawa—Wil-

no—Warszawa. Trasa biegu prowadzi z Warszawy przez Radzynim—Ostrów—Zambrów Białystok i Grodno do Wilna.

### Śluby, urodzenia i zgony

Węług danych statystycznych ruch naturalny ludności w Białymstoku za II kwartał b. r. przedstawia się, jak następuje: zawarto 193 małżeń-

stw z czego rz-kat. 70, prawosl. 13; ewang. 3, żydow. 107. Urodzeń było 536, z czego rz-kat. 316, praw. 48, ew. 11, żydow. 161. Zgonów było 267. rz-kat. 126, prawosl. 23, ewang. 13, żydow. 103.

### Dom bez dachu

ulewny deszcz zalewa mieszkania lokatorów

Właściciel posesji przy ulicy Polnej 2 p. Kwater otrzymał od Magistratu pozwolenie na przebudowę poddasza. W tym celu rozebrał dach. Podczas ulewnego deszczu woda całkowicie zalała mieszkanie lokatora Zeligzona, a nawet przedostała się na parter.

na miejsce dla zbadania sprawy.

Lokatorzy złożyli skargę do Magistratu. Specjalna komisja techniczna udała się onegdaj

### Echa Krwawej bójki wiejskiej

Ujęcie i skazanie ukrywającego się napastnika

W r. 1928 we wsi Szorcy gm. Trzciannę powstała bójka, podczas której Grochowski i Bartnikiewicz ciężko poranili nożem Jana Bujnowskiego.

tej linii walki z oporem płatników, rekrutujących się z pośród koncesjonariuszy monopolowych.

Cały szereg tego rodzaju spraw jest w przygotowaniu do rozpatrzenia i zostaną one podane obradom następnej Komisji o ile do tego czasu płatnicy ci nie okażą dobrej woli i realnych czynów do wyrównania zaległości podatkowych.

### Posiedzenie Rady Miejskiej

Posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się w czwartek 27 b. m. Na porządku dziennym szereg ważnych spraw m. in. sprawa miejskiej komunikacji autobusowej.

### Żebrak

na kradzionym rowerze

We wsi Jaśwież-Duża, gm. Dolistowo, nieznany żebrak skradł Józefowi Kucharowskiemu rower wartości 315 zł.

### Rozgłośnia M. U. P.

w parku miejskim

W dniu dzisiejszym zostanie wykonany program Rozgłośni zapowiedziany na piątek 21 b. m., a odłożony z powodu niepogody.

Policja zatrzymała wówczas tylko Bartnikiewicza, którego sąd następnie skazał na 3 lata więzienia. Obecnie ujęto również od dłuższego czasu ukrywającego się Grochowskiego.

W dn. 21 bm. Sąd Okręgowy skazał go na 3 lata więzienia.

### Ulgi dla uczniów

w Szkole Handlowej

Dyrekcja Szkoły Handlowej podaje do wiadomości osobom niezamężnym, że po przeprowadzeniu oszczędności budżetowych jest w możności udzielenia wydatnych zniżek w opłacie za naukę dalszym 30 kandydatom i kandydatkom do kl. 1-ej.

### Popierajcie L.O.P.P.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 esp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1